

RAZ PRZYJECHAŁ DO STOLICY...

„Raz przyjechał do stolicy aktyw robotniczy, rektor wita chlebem, solą, oni wódę wołą”. Tak zaczynała się jedna z piosenek z marca '68. Jak dziś słyszę zwroty: aktywista klimatyczny, aktywista ekologiczny, to zawsze mi się ten „aktyw robotniczy” pałujący studentów przypomina. Bo wprawdzie czasy się zmieniły, wtedy brano co mniej rozgarniętych robotników, dodatkowo podprawionych alkoholem, dziś są to często ludzie kulturalni, nawet dobrze wykształceni, ale manipuluje się nimi tak samo. Zawsze chodziło i chodzi o te same lewe, przepraszam, „lewicowe”, interesy (tak się składa że zieloni to radykalna lewica). I tak jak „aktyw robotniczy” nie ośmielił się zapytać „przewodniej siły narodu” o jej kwalifikacje, tak i dzisiejsi „aktywiści” nie ośmielą się pytać o to swego guru, który po ich plecach trafia do mediów, zdobywa dotacje a może nawet załapie się do parlamentu.



„Aktyw robotniczy” w akcji